Nr 26. Kraków, 1 Lutego — Sobota. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, w tej zapas starszy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
" Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU" tudzież urzędy pocztowe. Miejscowej prenumeraty księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiego. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petitowym), za pierwszy raz 10 c., za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) drobnem pismem po 30 c. a każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się nadsyłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmuje **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na miesiąc Luty złr. 2·50
Od 1go Lutego do końca Marca. „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na miesiąc Luty 6 marek
Od 1go Lutego do końca Marca 12 „

☞ Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 31 stycznia.

Dziś w nocy doszedł nas następujący telegram wielkiej wagi:

Wersal 30 stycznia wieczór. Marszałek Mac-Mahon wystosował do prezesów obu Izb pismo, które mówi: Nie zostając w zgodzie z ministerstwem, a nie mogąc ukonstytuować nowego gabinetu, nie chcąc zaś chwycić się kroków, któreby naraziły pomyślność kraju i dobrą organizacyę armii, zwracam Izbom powierzone mi przez Zgromadzenie narodowe władze.

Na zebraniu biór lewic przyjęto następnie jednogłośnie kandydaturę Alberta Grévy, postawioną przez Gambettę. W Izbie odczytał Grévy pismo Mac-Mahona i zapowiedział zwołanie kongresu obu Izb na godzinę 4½ po południu. Na kongresie tym, na 713 mających prawo głosowania, głosowało 670 członków. Bezwzględna większość wynosiła 336 głosów. Wybrany został Albert Grévy 563 głosami; jenerał Chanzy otrzymał 99 głosów; 43 członków dało białe kartki, albo nie dało ich wcale. Poczem Grévy wśród grzmiących oklasków obwołany został **Prezydentem Republiki na lat siedm.**

W uzupełnieniu powyższej depeszy podajemy następujące, które nas później doszły a poprzedzają fakt dymisyi:

Paryż 30 stycznia w południe. Mac-Mahon opuścił w południe pałac Elizejski. O godz. 1ej będzie przewodniczył w Wersalu radzie ministrów i złoży pismo, w którem motywuje krótko dymisyę swoją. Kongres będzie mógł zaraz się zebrać. Wybór Grévego jest zapewniony.

Wersal 30 stycznia po poł. Potwierdza się, że dymisya Mac-Mahona jest postanowioną i złożoną będzie dziś na posiedzeniu Izby. Wszystkie grupy lewicy Senatu i Izby zebrały się właśnie i naradzają się nad położeniem z zupełnym spokojem a zgadzają się co do wyniesienia Grévego na krzesło prezydenta.

Tak więc Mac-Mahon, książę Magenty, marszałek Francyi, powołany wyborem Zgromadzenia narodowego d. 20 listopada 1873 na prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej na przeciąg lat siedmiu, nie dobiegłszy kresu swego urzędowania, złożył je w ręce kongresu. Cały ten okres dzierżenia przezeń władzy, był prawie nieprzerwanym ciągiem ustępstw na rzecz wzmagającego się w Izbie deputowanych radykalnego kierunku. Raz tylko jeden próbował Mac-Mahon otrząść się z narzuconej mu woli Izby, i wtedy powołał gabinet 16 maja 1877, ale nie zdołał go utrzymać. W senacie znajdował jeszcze podporę, ale gdy wybory 5go stycznia wygnały z senatu konserwatystów i obie Izby stanęły na jednej podstawie, los marszałka-prezydenta był już rozstrzygnięty. Przystał on jednak na wszystkie zmiany administracyjne, które zapowiedział Dufaure w programie swoim i które Izba d. 20 stycznia rozszerzyła za zgodą ministerstwa, ale nie mógł ustąpić w jednym punkcie, a mianowicie, gdy się domagano od niego usunięcia z naczelnych komend jenerałów posiwiałych pod bronią, towarzyszów niegdyś zwycięstw a później klęsk oręża francuskiego, a których patryotyzm i wierność przysiędze nie mogły być posądzane o knowania przeciw konstytucyi. Ale grzechem ich było, że zawdzięczali stopnie swoje Napoleonowi III, i że broniąc Francyi przed najazdem wrogów, bronili zarazem tronu cesarza. Żądanie usunięcia naczelnych komendantów było nietylko okazaniem im nieufności, jako jenerałom, ale oraz rozciągało się milcząco do samego prezydenta Republiki, który również cesarzowi Napoleonowi zawdzięcza wysoki stopień wojskowy, jaki piastował. Nie republika bowiem zrobiła go jenerałem a następnie marszałkiem; a jeżeli republika powołała go na naczelnika państwa, stało się to jeszcze wtedy, gdy panowało przekonanie, iż człowiek uczciwy może służyć ojczyźnie bez względu, jaką kraj jego rządzi się konstytucyą. Gdy Senat i Izba deputowanych wyparły się tego przeświadczenia, gdy zażądały odsunięcia wszystkich urzędników od władzy, którzy nie są wyznawcami zasad skrajnych i żądanie to rozciągnęły aż do naczelnych dowódzców komend, Mac-Mahon nie mógł pozostać na urzędzie i ustąpił.

Nie Gambetta ale prezes Izby Grévy powołany został na jego miejsce. Wybór ten był od dawna postanowiony, bo jak powiedzieliśmy niedawno, Gambetta woli stać ponad władzą, dopóki jeszcze radykaliści nie stali się zupełnie panami Francyi, niż przyjąwszy udział w jednem stronnictwie, podzielać jego losy. Nad Mac-Mahonem nie mógł on dzierżyć władzy, ale Grévy stanie się w jego rękach powolnem narzędziem, którem kierować on będzie w myśli zorganizowania kraju po swojej woli, aby zwolna doprowadzić do tryumfu zasad radykalnych.

Drugi okres Republiki Francuskiej rozpoczyna się pod tym sztandarem.

Piszą nam z Wiednia:

△ Jeżeli centralistyczna partya niemiecka, która „wiernokonstytucyjną" się nazwała, aby pod tem godłem snadniej konstytucyę na każdym kroku gwałcić mogła i przekręcać na swoją korzyść a krzywdę innych ludów monarchii — jeżeli, mówię, ta partya dla tego wszczęła rozprawy w Izbie poselskiej o zatwierdzenie lub odrzucenie traktatu berlińskiego, aby powetować klęskę, której doznała w Delegacyach wspólnych, w takim razie przebieg i rezultat rozpraw zamkniętych już wczoraj, okazał, że do przeciwnego doszła celu, bo cięższe jeszcze ciosy i klęski na siebie ściągnęła. Rozprawy i ich rezultaty nie tylko wyjawiły **rozbicie** tej partyi i zacięte w niej walki osobiste; wykazały nie tylko **brak** wszelkiego **programu** w polityce tak wewnętrznej jak zewnętrznej, brak wszelkiej dodatniej myśli politycznej, obok zaś tego starą, niestłumioną a nawet spotęgnioną żądzę panowania nad innemi ludami Austryi, choćby do jutra i choćby kosztem bytu państwa, ale nadto odkryły, że ta partya stała się słabszą w Izbie, w której dotychczas była wszechwładną. Przebieg i wypadek tych rozpraw okazał także, iż ta partya niemiecka centralistyczna, dotychczas rządząca i z łona swego wydająca gabinety austryackie, nie jest już w stanie rządzić, nie jest w stanie utworzyć gabinetu choćby złego ale mogącego przez dłuższy czas istnieć. Nawet mający powstać teraz gabinet **tymczasowy i przejściowy**, który będzie trwał zapewne tylko parę miesięcy aż do rozwiązania Rady państwa i rozpisania nowych wyborów, weźmie może tylko część swych członków z tej partyi „wiernokonstytucyjnej"; ma go zaś sformować hr. **Coronini**, który już od pół roku zerwał z tem stronnictwem.

Jeżeli także p. Hausner zamierzał mową swoją wśród tych rozpraw wzmocnić swoje stanowisko wśród Niemców, a ułagodzić oburzenie przeciwko sobie w Kołach polskich, w takim razie osiągnął także cel **przeciwny** zamierzonemu. Mowa jego zdawała się raczej wypowiedzianą dla tego, jak to słusznie wskazał p. Grocholski w uroczystem oświadczeniu złożonem w imieniu posłów polskich w Izbie 25go t. m.: „aby w napaściach na frakcyę naszą uczynić tę wysoką Izbę widownią zatargów między posłami polskimi." Spotężniła więc jeszcze sprawiedliwe oburzenie w Kole polskiem przeciwko temu secesyoniście, a w krajach polskich powszechniej jeszcze zapewne potępioną zostanie niż pierwsze przez tego posła zerwanie solidarności i rzucenie zarzewia niezgody. Nawet w tutejszych kołach posłów bezstronnych, czy to niemieckich czy słowiańskich, wywołała przykre uczucie i oburzenie, jakto świadczą liczne głosy i artykuły, o których niżej wspomnę. Na koniec centraliści niemieccy, jakkolwiek wzniecenie niezgody w partyi polskiej i w kraju polskim jest pożądaną na ich młyn wodą, powitali tę rozwlekłą mowę Hausnera z mniejszym daleko zapałem niżeli pierwsze jego wystąpienie 5 listopada r. z., tak, iż tym razem jeden tylko kolega mowcy z Brodów p. Kallir składał mu powinszowania po ukończeniu mowy.

Chociaż, jak wspomniałem, centraliści niemieccy pragnęliby rozdmuchać w stronnictwie polskiem zarzewie niezgody rzucone przez p. Hausnera, i usiłują z dwóch secesyonistów stworzyć oddzielną partyę, jednak obawa narażenia się na śmieszność nie pozwoliła im silniej poprzeć wniosku postawionego przez p. Hausnera na końcu jego mowy, tak nielolicznym był ten wniosek, sprzeczny z całą mową i sprzeczny sam w sobie. P. Hausner po szerokiem dowodzeniu w swej mowie, że traktat berliński zaprzedał jedne ludy, inne wydzierżawił, dał do poznania, że możnaby ten traktat zatwierdzić, jeżeli Austrya zawrze konwencyę z Sułtanem, i postawił wniosek, aby Izba odroczyła uchwałę swoją co do traktatu berlińskiego, dopóki nie będzie wykonane postanowienie traktatu, które on widocznie ważnem być sądzi. Chce przeto, aby traktat był przez rząd wprzód wykonany, a dopiero aby potem Izba go zatwierdzała.

Słusznie sprawozdawca większości komisyi odparł wczoraj kilku ale dosadnemi słowy ten nielogiczny wniosek p. Hausnera, mówiąc, że gdy p. Hausner przyznaje Radzie państwa prawo zatwierdzenia lub odrzucenia traktatu berlińskiego, jakże może żądać, aby rząd przed uchwałą Izby w tym względzie zawarł konwencyę z Turcyą, to jest aby wykonywał już traktat przed jego zatwierdzeniem.

P. Hausner rzucił w swej mowie na posłów polskich podejrzenie, iż są za absolutyzmem, a rzucił z powodu, że posłowie polscy logicznie i w duchu całej konstytucyi tłumacząc jej postanowienia, nie przyznają, aby austryacka Rada państwa, aby reprezentacya połowy monarchii miała prawo zatwierdzać lub odrzucać takie traktaty jak berliński, obowiązujące całą monarchię! Rzucił na nich to podejrzenie z powodu, że posłowie polscy twierdzą, iż o ile traktaty takie potrzebują zatwierdzenia reprezentacyi ludów, Rada państwa może swoje prawa wykonywać tylko za pośrednictwem delegacyj wspólnych, a to na mocy §. 6 ustawy zasadniczej o delegacyach.

Obwinił bezzasadnie w Izbie całą polską reprezentacyę kraju, że jest przeciwną instytucyom konstytucyjnym w ogóle, a obwinił ją z tego powodu, że reprezentacya polska obstając właśnie przy konstytucyi i zważając na cały ustrój monarchii austryacko węgierskiej, opiera się temu, aby reprezentacya połowy monarchii, w której to reprezentacyi Niemcy przeważają, przywłaszczyła sobie prawo, które z jednej strony zatamowałoby działalność na zewnątrz państwa zagrożonego przez dwie wojenne a zaborcze potęgi, z drugiej zaś strony ścieśniłoby i skrępowało atrybucye istotnej reprezentacyi wszystkich ludów monarchii, to jest delegacyj wspólnych. Obwinia bezzasadnie p. Hausner posłów polskich o sprzyjanie absolutyzmowi, niechęć dla instytucyj konstytucyjnych z powodu, że nie chcą w taki sposób wytłumaczyć wyrwanego z jednej ustawy konstytucyjnej postanowienia, któryby całą konstytucyę *ad absurdum* doprowadził; bo według tego sposobu tłumaczenia, oddzielnie Rada państwa a oddzielnie Sejm węgierski, często sprzecznie z sobą orzekałyby o jednym i tym samym traktacie, całą monarchię obowiązującym, o jednym i tymże samym kierunku sprawami zagranicznemi.

Gdyby kto zdołał w postępowaniu p. Hausnera jakiś plan dopatrzeć, mógłby raczej jemu zarzucić, że do absolutyzmu dąży bezwiednie, usiłując konstytucyę *ad absurdum* doprowadzić, lub że chce takiemu ciału nadać prawo orzekania o sprawach zagranicznych i traktatach, przed którem minister spraw zagranicznych ani odpowiada, ani jest odpowiedzialnym.

Zaiste dziwnym jest liberalizm p. Hausnera, objawiony w jego mowie! Z jednej strony chce reprezentacyi połowy monarchi przyznać taką władzę w sprawach zagranicznych, że wobec tej władzy niemożebnem jest wszelkie działanie rządu a raczej państwa na zewnątrz — a przyznać w chwili gdy przekształcająca się zwolna Austrya w federacyę ludów, otoczona jest wrogiemi jej a potężnemi i zaborczemi mocarstwami, czyhającemi na jej posiadłości. Z drugiej strony wyznaje zasady tak skrajnego legitymizmu, że uważa ludy i kraje za własność panującego, choćby je ten panujący zagarnął prawem zdobyczy, a prawa płynące z traktatów, choćby orężem wymuszonych, są dla niego święte i nietykalne, choćby gwałciły i krępowały najważniejsze prawo narodu i ludzkości!

Te zasady skrajnego legitymizmu, których broni co do Turcyi, wytknęła już p. Hausnerowi nawet sprzyjająca mu *Deutsche Ztg* w artykule, z którego ustęp niżej podam. Dziwną mięszaninę teoryj i te zasady ultralegitymistyczne stosuje p. Hausner do Turcyi. W mowie swojej zajęcie Bośni przez Austryę nazywa wzięciem ludu bośniackiego w dzierżawę przez Austryę; następnie zaś żąda we wniosku, aby Austrya zawarła konwencyę z Sułtanem o Bośnię, co nada podstawę prawną zajęciu Bośni. Więc owo „zadzierżawienie" ludu bośniackiego, jak je p. Hausner zowie, stanie się według niego prawnem, gdy kontrakt dzierżawy podpisze Sułtan, niby właściciel tego ludu!

Twierdzenie p. Hausnera, jakoby zajęcie Bośni było wzięciem w dzierżawę ludu bośniackiego, odparł wczoraj sprawozdawca większości komisyi następującą bardzo słuszną uwagą: Gdyby trzeba osądzić działanie Austryi w krajach Galicyi sąsiednich i przez pobratymczą ludność zamieszkałych, spytalibyśmy się mieszkańców Galicyi: czy to działanie Austryi uważacie za postępowe czy wsteczne, za dobre czy złe? a zdanie tej ludności byłoby sprawiedliwem orzeczeniem. Gdy idzie o zajęcie Bośni, należy zapytać się pogranicznej z Bośnią a jednoplemiennej z bośniacką ludności chorwackiej i południowo-słowiańskiej. Otóż wiemy, że cała ludność południowo-słowiańska pochwala i popiera działanie Austryi w Bośni, poczytuje takowe nie za wzięcie ludu w dzierżawę, ale za jego wyswobodzenie. Słowa te sprawozdawcy potwierdzili oklaskiem wszyscy posłowie południowo-słowiańscy i morawscy w Izbie będący.

Inną równie słuszną, ale bardziej gorzką wymówkę usłyszał wczoraj od sprawozdawcy p. Hausner, zrywający jedność i solidarność w Kole polskiem. „Jestem przekonany — rzekł sprawozdawca, że gdyby według zasad p. posła większej własności z Galicyi (Hausnera), kierowano jakiem wielkiem i wolnem państwem, wkrótce jego nawa doznałaby smutnego rozbicia. Chętnie słyszałbym z tej strony (wskazując na ławy polskie) mowę inaczej brzmiącą, niż ta, którą z ust jego słyszeliśmy. Ale wówczas musiałby p. poseł głębiej w swoje serce i głębiej w historyę sięgnąć. Powiniénby nam był powiedzieć: „„Wy ludy Austryi czerpiecie smutną naukę z naszych dziejów. Byliśmy wielkiem, potężnem, swobodnem państwem, narodem bohaterów, w którym i dzieci były bohaterskie. Ale niestety nie byliśmy **zgodni**, i to otworzyło nam wrota do zguby"". Wówczas odpowiedziałbym: Jeszcze istnieje wasz wróg — bądźcie zgodni! Ale nie mam prawa tak mówić, bo nie mam prawa dotykać ran, które bolą i które są święte nie tylko dla was, ale dla każdego przyjaciela wolności".

Właściwą a silną odprawę otrzymał p. Hausner w oświadczeniu wypowiedzianem przez **Grocholskiego** na posiedzeniu Izby 25 t. m. w imieniu całej delegacyi polskiej. Oświadczenie to sprawiło bardzo wielkie wrażenie w Izbie; nie przytaczam go tutaj, gdyż zapewne podaliście je lub podacie dosłownie z protokółów stenograficznych.

Wspomniałem wyżej o artykule *Deutsche Ztg* bardzo przychylnej p. Hausnerowi. W artykule tym po pochwaleniu formy całej mowy i polemicznej jej części, mianowicie przeciw pp. Ungerowi i Dunajewskiemu, gdyż to wystąpienie Polaka przeciw Polakom bardzo się podobało dziennikowi niemieckiemu, tak dalej dziennik ten pisze:

„Niechaj p. Hausner w elegijnym tonie rozwodzi skargi, iż Sułtanowi nie wolno posyłać wojsk do wschodniej Rumelii — nikt z temi skargami głosu swego nie połączy. Okoliczność, że Anglia właśnie zaproponowała wykluczenie wojsk tureckich z Ru-

---

Część literacko-artystyczna.

WSPOMNIENIA Z WYGNANIA

Józefa Tańskiego.

(Dokończenie).

Przesilenie choroby było istotnie stanowcze. Sawa odzyskał dawną energię i wziął się gorąco do pracy, aby nagrodzić czas stracony. Jakoż, zdał swój egzamin i otrzymał dyplom inżynierski. W kilka miesięcy później zaproponowano mu bardzo dobrą posadę w Chili. Ponieważ nie mógł on spodziewać się tak korzystnych warunków we Francyi przyjął on to miejsce i pożegnał stary ląd.

W Ameryce powodziło mu się doskonale. Oprócz 15,000 franków, które pobierał od rządu, zarabiał on drugie tyle pobocznie, gdyż był jedynym inżynierem w tej okolicy.

Przebył on w Chili lat kilkanaście i byłby zapewne został tam, aż do końca życia, gdyby nie wybuchła była rewolucya 1848 r. Ale skoro przeczytał w dzienniku, pierwszą wiadomość o ogłoszeniu republiki w Paryżu, wsiadł natychmiast na okręt i przybył do Francyi — a nie stracił w drodze ani jednego dnia na próżno, gdyż był przekonany, że formują się już legiony i że niebawem zagrzmią działa.

Nie długo trwały piękne nadzieje poczciwego Sawy. Widząc jak nieszczęśliwy obrót wzięły rzeczy we Francyi, rzucił się on w poznańską zawieruchę i w potyczce z Prusakami, ugodzony kulą w czoło, oddał Bogu ducha.

Koleje Wolskiego były zupełnie inne. Po wyjeździe Sawy, wpadł on w taki sam stan otrętwienia w jakim zostawał przedtem jego kolega. Walka była długa, ciężka i bolesna — kiedy zwalczył tę przeciwność wewnętrzną, objawiła się inna — karyera inżynierska, którą przedsięwziął był, jako środek do życia, nie odpowiadała już wcale jego aspiracyi — po za granicami poświęcenia, nie było dla niego drogi — rzucił więc szkołę inżynierską i wszedł do paryskiego seminaryum.

Zostawszy księdzem, nie zamknął się on w sferze spokojnego życia duchownego. Nie mogąc służyć czynnie ojczyźnie jako żołnierz, chciał służyć czynnie i z poświęceniem Bogu. Zażądał więc pozwolenia zostania Misyonarzem, i skoro je otrzymał, udał się do Chin, gdzie po długich i znojnych trudach, zakończył życie śmiercią męczeńską.

Miałem i ja także swoje czarne godziny i doświadczyłem dojmujących bolów, których przyczyną była miłość. Zakończę więc ten rozdział historyą mego serca.

Zacząłem swoją wojskową karyerę, w pułku gwardyi litewskiego korpusu. W 18tym roku życia byłem już oficerem. Moje świeże szlify, charakter żywy i wesoły, przytem, dość zasłużona reputacya dobrego tancerza, wszystko to zebrane razem, zjednywało mi najlepsze przyjęcie w pierwszych arystokratycznych salonach warszawskich, które w owym czasie więcej ożywione były, niż kiedykolwiek, z powodów licznych balów *in gratiam* koronacyi cesarza Mikołaja.

Mieszkałem naonczas w pawilonie należącym do hotelu hrabiny R., której mąż jenerał od kawaleryi wysłany został na granicę rosyjską. Hrabina była bardzo dobrze widziana u dworu — a jej salony stały otworem dla wszystkich znakomitości przychylnych Rosyi. Miała ona 15-letnią córeczkę, jedynaczkę, którą wychowywała starannie. Hrabianka była śliczna i świeża jak polny kwiatek po rosie. Widziano w niej przyszłą gwiazdę warszawskich salonów.

Bywałem często u hrabiny, ale dumny z moich 18tu lat, nie raczyłem zwracać uwagi na jej córkę, którą uważano w domu za małą dziewczynkę.

Panna Helena (tak jej było na imię) trzymała się zawsze na ustroniu w salonie i wyglądała obok grona dojrzałych panien i mężatek jak skromny fiołek obok parteru kwiatów.

Pewnego wieczora znajdując się na herbacie u hrabiny, rozmawiałem z damami o wszystkiem i o niczem, jak to zwykle bywa w salonach. W tem kamerdyner anonsuje nowego gościa, był to jeden ze znaczniejszych dygnitarzy na dworze, powiernik cesarski, przybywający świeżo z Petersburga. Z natury każdy dygnitarz czuje się w obowiązku zabierania głosu w salonie i mówienia za wszystkich, a cóż dopiero matadora tego kalibru.

Zaczął on jak każdy biegły dyplomata od pryludiów, a potem przeszedł do tragicznych opowiadań, wyliczając wszystkie wyroki cesarskie, skazujące na śmierć lub na wygnanie konspiratorów rosyjskich, którzy w czasie wstąpienia na tron cesarza Mikołaja podnieśli rokosz i pociągnęli za sobą kilka pułków gwardyi. Wyliczał on imiona wszystkich tych, co skonali na stryczku, jak równie i tych, których odesłano na Sybir. W liczbie tych ostatnich był książę Trubecki. Dygnitarz mówiąc o jego żonie, wpadł w zapał liryczny, malując w najżywszych kolorach jej cnoty i poświęcenie.

Księżna Trubecka zasługiwała istotnie nie tylko na pochwały, ale nawet na wysoką cześć, gdyż będąc osobą światową, bogatą, w kwiecie wieku i pełną wdzięków, znikła raptem z arystokratycznego horyzontu, którego była gwiazdą i zamieszkiwała czasowo w domu mieszczańskim dla nauczenia się sztuki kucharskiej i gospodarstwa, w celu zastosowania praktycznie nabytych wiadomości na Sybirze, dokąd miała wkrótce wyjechać dla połączenia się z mężem.

Tak szlachetne i wzorowe postępowanie było nad wszystkie pochwały i mogło poruszyć najtwardsze nawet serca; exaltacya więc dygnitarza mogła być prawdziwą, ale w jego ustach wydała się wszystkim tak podejrzaną, że obudziła nieufność i oblała chłodem całe towarzystwo. Każdy *in petto* zapytywał siebie, czy ta czułość dygnitarza jest prawdziwym liryzmem, czy tylko liryczną połapką na patryotów.

Hrabina przeczuwając zapewne połapkę, odpowiedziała w tonie suchym, że nie pochwala wcale exaltowanego czynu księżnej Trubeckiej, gdyż zaprzęgując się w to jarzmo, zgotuje dzieciom swoim los poddanych, czyli raczej niewolników, nie opuszczając zaś dworu, mogłaby się spodziewać ułaskawienia dla męża.

Słuchając słów, opanowało mię gwałtowne oburzenie; musiałem użyć całej siły mojej woli, aby nie wybuchnąć gniewem.

Wszyscy w Warszawie wiedzieli, że młoda osoba tego samego nazwiska co ja i mająca pewne wzięcie jako literatka, odwiedzała co dzień w więzieniu Karmelitów ubogiego politycznego więźnia, który miał być wysłany na Sybir i przypisywano jej chęć poślubienia go, jedynie dla tego, aby mu osłodzić wygnanie. Wszystkie więc oczy obecnych, a szczególnie óczy Helenki zwróciły się na mnie. Oburzenie, jakie wywołała mowa hrabiny biło mi ogniem do twarzy; nie podobna go było ukryć. Spojrzałem na Helenkę. Zapłonione jej lice zdradzało głębokie wzruszenie. Nagle powstała z krzesła i z energią, której nikt nie mógł się od niej spodziewać, zwracając się do matki, rzekła:

— Mamo droga, gdybym miała męża, a skazano go na wygnanie, poszłabym za nim wszędzie, nawet na Sybir.

Po wymówieniu tych słów, wybiegła z salonu zalewając się łzami.

Ta scena wywarła na mnie niezatarte wrażenie. Dziewczyna, którą przed chwilą uważałem za dziecko, przedstawiła mi się od razu w pełnej dojrzałości serca i umysłu, tem cenniejszej, że rozwijała się ona pod świętym promieniem patryotycznych uczuć.

Ta chwila stała się także czynnikiem mego duchowego przeobrażenia, bo pobudziła mnie do skupienia się. Po raz pierwszy wejrzałem w siebie. Zacząłem wyrzucać sobie brak rozwagi i letni mój patryotyzm i zapragnąłem wyższego życia.

Ilem razy rozmawiał później z Helenką, celem naszej rozmowy była zawsze ojczyzna, ubolewaliśmy nad jej niedolą i pocieszali się nadzieją lepszej przyszłości. Towarzyszyłem jej bardzo często w przechadzkach, a na balach i wieczorach byłem jej uprzywilejowanym tancerzem. Wzajemność czystej miłości naszej była tak widoczna, że rodzice nasi układali już plany na przyszłość. To szczęście trwało dwa lata.

Tymczasem chwila, która miała nas rozdzielić, zbliżała się przyspieszonym ruchem. W wigilię wybuchu rewolucyi, tańcując mazura, u generał-dyrektora policyi, dowiedziałem się z ust jego siostry, dobrej patryotki, o planie naczelników rewolucyjnego ruchu, o słowie odzywu i o ich punkcie zbornym. Kiedym przyszedł wieczorem na plac Krasińskich zwany, zastałem tam kapitana Majewskiego i porucznika Hauke, syna ministra wojny, który przed chwilą był zabity przez powstańców.

Znalazłszy się wobec tych dwóch patryotów, w moim mundurze przybocznej gwardyi W. księcia, doznałem wewnętrznego upokorzenia, porwany patryotycznym szałem. W oka mgnieniu zerwawszy swoje szlify, i rzuciwszy je pod nogi Majewskiemu, rzekłem do niego:

— Kapitanie, pozwól mi być pierwszym żołnierzem w twojej kompanii.

Majewski uścisnąwszy mię serdecznie odpowiedział:

— Oto jest drugi pluton mojej kompanii; ten co miał nim dowodzić, nie przyszedł, stań więc na czele plutonu.

— Nie! — odrzekłem i chwyciwszy karabin po zabitym żołnierzu, stanąłem w pierwszym szeregu. Chwilkę później byliśmy już w arsenale.

Znane są wszystkim epizody tego pamiętnego dnia, zbyteczną więc byłoby rzeczą mówić o nich.

Nazajutrz poszedłem do hotelu hrabiny, ale zastałem bramę zamkniętą. Nie było już jej w Warszawie.

Po kampanii, pisałem do niej kilka razy z ziemi wygnania, alem nie miał żadnej odpowiedzi.

W rok później otrzymałem list z Drezna od jednego z moich dawnych kolegów, ze szkoły podchorążych, z doniesieniem, że biedna Helenka zakończyła życie na piersiową chorobę, której główną przyczyną było zmartwienie z powodu klęsk ojczyzny i z braku wiadomości o mnie, gdyż żaden z moich listów nie doszedł rąk jej matki.

Otrzymałem później medalik z wizerunkiem Matki Boski Częstochowskiej, który na kilka dni przed śmiercią, powierzyła przyjaciółce, z prośbą aby mi go przesłała.

Ten rzut oka na młodociane moje lata i pierwszy peryod mego emigranckiego życia w Paryżu, są niejako linią demarkacyjną, za którą, zaczyna się moje życie praktyczne na obcej ziemi, gdzie zwrócony ciągle sercem ku Polsce, po 40to letniej walce z przeciwnościami, zdobyłem niezależne stanowisko.

melii, dowodzi najlepiej, iż było koniecznem. Nie przystoi Polakowi, który z oburzeniem sprawiedliwem mówi o okrucieństwach Murawiewa-Wieszatiela, bronić krwawych czynów spełnionych na Bułgarach; a to uczucie chrześciańskiej sprawiedliwości, którego p. Hausner odmówił w dowcipny sposób p. Greuterowi, opuściło także w tem miejscu p.Hausnera. Porównanie uczynione przez p. Hausnera między podziałem Polski a podziałem Turcyi jest radykalnie **fałszywe**; przyzna to każdy bezstronny, bo w Polsce **zamordowano naród**; a sam p. Hausner nie posunie się tak daleko, aby twierdzić, że między Dunajem a Bosforem mieszka jednolity naród. (I na taką naukę zasłużył Polak od dziennika niemieckiego!). „Stanowisko z którego sądzi p. Hausner traktat berliński pod względem międzynarodowym, jest całkiem mylne. P. Hausner żąda poszanowania dla traktatów, poszanowania dla istniejącego prawa. Bardzo dobrze, ale przecież tego nie można tak daleko posuwać, aby traktaty i prawo z nich płynące mogło lud kuć w kajdany cięższe niż te, które Filip II nakładał ludziom.... Gdyby obowiązujące traktaty i dziedziczne prawo dynastyi było najwyższem na świecie, musiałyby do dzisiaj dnia Niderlandy należeć do Hiszpanii..."

Daleko surowiej ocenił mowę i całe wystąpienie Hausnera znany publicysta Willfort w *Sonn- u. M. Ztg* z 26 t. m. Zbytecznem prawie dodawać, iż z wielkiem oburzeniem piszą o tej mowie dzienniki chorwackie i południowo-słowiańskie, ale natomiast pochwalą ją może dzienniki rosyjskie, jak pochwaliły całym chórem pierwszą w tymże duchu mowę p. Hausnera.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Lwów 30 stycznia.

(*b.*) Wydział krajowy przesłał właśnie do ministerstwa spraw wewnętrznych memoryał w przedmiocie dżumy. Uchwały komisyi sanitarnej w Wiedniu są zdaniem Wydziału krajowego niewystarczające, a to z powodu, że jedyny racyonalny i radykalny środek odraczają do czasu, kiedy bardzo prawdopodobnie będzie już za późno. Tym środkiem jest ścisły kordon i surowa kwarantanna. Komisya orzekła, że się je zaprowadzi, gdy niebezpieczeństwo się zbliży — a to właśnie niszczy w zupełności możliwą tych środków skuteczność. Z Astrachanu do Lwowa potrzebuje dżuma koleją żelazną co najwyżej 5 dni do przejazdu.

Jeżeli ma się coś robić, sądzi Wydział krajowy, że robić trzeba rozsądnie i gruntownie. I pamiętać trzeba, że się ma do czynienia z władzami rosyjskiemi. Całkiem śmieszną jest rzeczą spuszczać się na rosyjskie poświadczenia na paszportach, iż podróżujący od dni 20 przebywa po za okolicami dotkniętemi dżumą. Takie poświadczenie można, jak wiadomo, dostać zawsze za rubla, najwyżej za 5 rubli, więc do czego ono służyć może?

Czytając urzędowe raporta rosyjskie o zmniejszaniu się zarazy i równoczesne głosy tamtejszych dzienników o jej postępach, jest rzeczą całkiem jasną, że tym raportom i w ogóle zaręczeniom lub informacyom urzędowym żadnej nie można dawać wiary. Wszystkie wiadomości prywatne nadchodzące z za kordonu, świadczą o niesłychanej panice, a świadczą o niej coraz liczniejsze emigracye Moskali. Kolejami galicyjskiemi przejeżdża ich więcej, niż kiedykolwiek. Wiadomo, że inkubacya zarazy do rozwinięcia się choroby trwać może dni 20, a nawet więcej. Jest przeto czasu poddostatkiem, aby zarażony, a pozornie zdrowy przewiózł ją nie tylko do Lwowa, ale nawet do Paryża.

Zaprowadzenie środków, których domaga się Wydział krajowy, tj. ścisłego kordonu i surowej kwarantany, jest oczywiście rzeczą nie małej wagi, a jeszcze więcej wcale nie małych kosztów. Lecz wypada pamiętać, że dżuma to także rzecz niemałej wagi. Niebezpieczeństwo jest, i może groźniejsze niż w ogóle się wydaje, a sumienie i uczciwość nie pozwalają taić tego dłużej ani sobie, ani drugim. Wisi nad nami klęska, która mogłaby zniszczyć kraj nasz doszczętnie na długie lata, i nie tylko nasz, ale wszystkie kraje monarchii. Otóż rozum nakazuje jak największą przezorność, ostrożność i energię.

Jutro mają się rozpocząć w Radzie państwa rozprawy nad uchwałami komisyi sanitarnej. Z tego powodu telegrafował Wydział krajowy do prezesa Koła polskiego, zawiadamiając go o treści memoryału, który jutro dojść powinien rąk p. ministra

Berlin 29 stycznia.

(*B.*) Wniosek posłów katolickich o przywrócenie artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi pruskiej odrzucony został dzisiaj w sejmie. Po szorstkich wyrazach Falka w dniu 10 grudnia, nikt nie spodziewał się pomyślnego rezultatu; nie cofnięto jednak wniosku, jak się pierwszy mowca centrum, p. Reichensperger wyraził, dla tego, aby liberalnej większości dać sposobność do wyrażenia przed krajem swego usposobienia. Usposobienie to wykazał adwokat, który wszystko umie udowodnić, Gneist, najzacięższy nieprzyjaciel Kościoła. Według niego ustawy majowe są dzisiaj tak potrzebne, jak kiedykolwiek, a zniesione artykuły konstytucyi zostają w sprzeczności z ustawami państwa, które jednak nigdy tak nie kwitło, jak przy tych artykułach zapewniających wolność sumienia. Po mowie Gneista wystąpił w obronie wniosku p. Windhorst, wykazując, iż centrum celu swego dopięło, zmusiwszy rząd do deklaracyi przekazującej, iż kanclerz wcale pokoju nie pragnął. Mowca katolicki udowodnił liberalnej większości, iż jedynie dlatego liczba jej za każdemi nowemi wyborami zmniejszała się, gdyż prawdziwą wolność ludu poświęcili dla serwilizmu. Ztąd też kończył p. Windhorst, jak wy nad tym wnioskiem, tak w najbliższych wyborach lud przejdzie nad wami do porządku dziennego. Konserwatywna partya zachowała się jak zawsze dwuznacznie; nie podpisała, choć o to ją proszono, liberalnego wniosku, ale głosowała za nim. Reprezentanci rządu milczeli. Tak więc Kulturkampf trwa dalej, a nikt już nie będzie się łudził względem tak nazwanych rokowań ze Stolicą św.

Zresztą kanclerz niemiecki wielu innemi sprawami zajęty, które w oczach protestanta są większej ważności, niż pokój z Kościołem. Ulubiona myśl zakupna kolei żelaznych na skarb Prus, taryfa kolejowa, która ustawami ma być uregulowana, dalej tak nazwany *Maulkorbgesetz* i nareszcie zaprojektowany monopol tytonu. Ostatniego projektu Bismark mimo przeciwnej deklaracyi ankiety nietylko nie cofnął, lecz ministerstwu pruskiemu przedłożył, aby o nim sąd swój zdało. Lecz tu zdarzył się przypadek, od którego wszechwładny kanclerz dawno już odwykł: ministrowie pruscy większością jednego głosu odrzucili projekt jego. Ponieważ kanclerz opozycyi znieść nie może u „swoich" ministrów, a p. Hobrecht, minister finansów, do tego fiaska przyczynił się, ztąd stanowisko jego uważać trzeba za zagrożone. Wieczorne gazety dzisiejsze zaprzeczają temu w sposób trudny do uwierzenia. Tak samo nie myśli Bismark o cofnięciu projektowanej ustawy o ukróceniu wolności parlamentu, którą uważa za wygodny środek, aby zniewolić parlament, żeby sam porządek spraw swoich ściślej ograniczył i prezesowi większą przyznał władzę nad reprezentantami ludu. Znając charakter i postępowanie Bismarka, nie trudno przewidzieć, iż mimo tego tak długo do projektu powracać będzie, aż liberały na istotę żądań jego przystaną.

Projekt uregulowania taryf kolei prywatnych pruskich, wyrażony w liście kanclerza, jak mówi *Germania*, do ministra bawarskiego Pfretzschnera, był dla prasy i stronnictw tutejszych taką niespodzianką, jak ekonomiczne i celne zamiary kanclerza wyrażone w liście do ministra Varnbülera. Myśl Bismarka sama w sobie słuszna, lecz ponieważ tu ją uważają za etap na drodze zakupienia wszystkich kolei przez państwo niemieckie, ztąd zimno ją wszyscy przyjmują, a posiadacze akcyj kolejowych wcale się z niej nie cieszą. W radzie związkowej, jak dawniej nadmieniłem, mniejsze państwa głosowały przeciw zakupnu kolei. Widząc to, chciałby Bismark, żeby skarb pruski zakupił wszystkie główne koleje, a mianowicie Berlińsko-Szczecińską, Poczdamsko-Magdeburską i Berlińsko-Anhalcką. Tymczasem pruska komisya budżetowa wniosek jego odrzuciła, wyrażając przytem życzenie i uwagę, że korzystniejszem byłoby zbudowanie kosztem skarbu mniejszych kolei ubocznych.

Tak więc kanclerz prawie wszędzie widzi przed sobą opozycyę nie pozwalającą mu wprowadzić w życie ulubionych zamiarów. Cóż pocznie wobec tej opozycyi? Ogólne jest mniemanie, że rozwiąże parlament. Liberały się zużyli, spodziewa się przeto kanclerz większości konserwatywnej a z nią przełamania uporu parlamentu.

Kraków 31 stycznia. *Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej d. 30 stycznia.* Przewodniczy prezydent miasta Dr **Zyblikiewicz**; radców obecnych 37.

R. m. **Rzewuski** przypomina, że na początku roku zeszłego na wniosek jego zapadła uchwała, aby Prezydent na właściwej drodze wyjednał u rządu budowę obszerniejszego i wymogom sanitarnym odpowiedniejszego gmachu na fabrykę cygar w Krakowie. Interpeluje więc Prezydenta, czy i jakie kroki w tym względzie zostały poczynione.

Prezydent oznajmia, że Magistrat udał się w tej sprawie do dyrekcyi fabryki cygar, zkąd otrzymał przychylną odpowiedź. Zarazem udał się Magistrat do Ministerstwa skarbu o wyznaczenie odpowiedniej kwoty w budżecie, a poseł Dr **Rydzowski** otrzymał cały memoryał dla popierania tej sprawy w Radzie państwa.

Z porządku dziennego następują dalsze obrady nad budżetem. Adjunkt wydziału rachunkowego **Gross** wnosi tytuł XXX: Szkoły. Zwiększające się z każdym rokiem wydatki na szkoły, zwróciły uwagę niektórych radców i wywołały dyskusyę, która zajęła całe prawie posiedzenie. I tak, zaraz 1sza pozycya tego tytułu spowodowała zapytania ze strony r. m. **Zieleniewskiego** i Dra **Kopffa** dla czego wydatek w tej pozycyi na płace nauczycieli od roku zeszłego zwiększył się blisko o 6000 złr. Dawali w tym względzie obszerne i gruntowne wyjaśnienia Przewodniczący i r. m. Dr **Cyfrowicz**, poczem wydatek 40,000 złr. na płace nauczycieli i przybory naukowe został przyjęty.

Znacznie obszerniejszą dyskusyę wywołały wydatki na opał niektórych szkół. Początek zrobił r. m. **Zieleniewski**, który nie mógł sobie wytłumaczyć, dla czego wydatki na opał przy niektórych szkołach proponowane są znacznie większe niż w r. ubiegłym. Posypały się zatem z rozmaitych stron wyjaśnienia i odpowiedzi na nie, tak, że jak już wyżej powiedziano, w ciągu dwóch godzin zaledwie jedną część tytułu wydatków na szkoły zdołano uchwalić. Tytuł ten obejmuje: oprócz wyżej wymienionych wydatków na płace, także wydatki na pomieszkanie dla dyrektora, sprzęty szkolne, płacę sługi szkolnego, opał i oświetlenie. Te ostatnie wydatki wynoszą: w szkole wydziałowej żeńskiej u Ś. Scholastyki 1731 złr., w szkole 1ej na Podwalu 2195 złr., w szkole 2ej u Ś. Barbary 655 złr., w szkole 3ej u Ś Krzyża 744 złr., w szkole 4ej w pałacu biskupim 1378 złr., w szkole 5ej męzkiej na Kazimierzu 508 złr., w szkole 6ej żeńskiej na Kazimierzu 2944 złr., w szkole 7ej męzkiej na Kleparzu 648 złr., w szkole 8ej na Piasku 299 złr., w szkole 9ej żeńskiej pod zamkiem 689 złr., w szkole 10ej żeńskiej na Kleparzu 698 złr. Nadto wyznaczono w tym tytule: na nieprzewidziane wydatki powyższych szkół 200 złr., na reparacye budynków i drobne potrzeby 1000 złr., na premie dla uczniów 250 złr.

Wydatek w poz. 16 na utrzymanie szkoły gimnastycznej w kwocie 337 złr. przez sekcyę skarbową proponowany, zmniejszono na wniosek r. m. **Zieleniewskiego** do kwoty 210 złr., albowiem lokal na ten cel u XX. Franciszkanów wynajęty, zostanie z końcem pierwszego półrocza opróżniony. Również zniżono wydatek w pozycyi następnej na utrzymanie Rady szkolnej okręgowej miejskiej z kwoty 1477 złr. na 1402 złr. z powodu zmniejszenia wydatku ną pomieszczenie biura a zarazem uchwalono na wniosek sekcyi skarbowej, aby Prezydent zbadał, czyby nie było korzystniej dla funduszu miejskiego i reprezentacyi Rady szkolnej, gdyby tak lokal jakoteż wszelkie potrzeby Radzie szkolnej dostarczano w naturze.

Ponieważ podczas rozpraw nad drugim działem tego tytułu, obejmującym dodatki z funduszu miejskiego na utrzymanie szkół, zabrakło kompletu, przeto musiano odroczyć dalsze obrady do następnego posiedzenia.

Koniec posiedzenia o godz. 8ej wieczór.

Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Teodora **Baranowskiego** prezesem, a Juliusza Augusta **Johna** wiceprezesem Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej; Natana **Kallira** prezesem i Alfreda **Hausnera** wiceprezesem Izby handlowo-przemysłowej w Brodach na r. 1879.

Wiedeń 30 stycznia. Trzy wydziały Izby deputowanych obradowały wczoraj równocześnie. Wydział budżetowy obradował nad budżetem ministerstwa obrony krajowej i z małemi zmianami przyjął cyfry rządowe. P. Herbst usiłował przeprowadzić wykreślenie sumy na zakupno karabinów Werndla dla strzelców, których połowa już te karabiny posiada, wniosek jego atoli nie utrzymał się. Na straż policyjną wojskową uchwalono 82,000 złr., na żandarmeryę 4 100,000 złr. Wreszcie uchwalono także budżet najwyższej Izby obrachunkowej, przyjmując w wydatkach zwyczajnych 155,000 złr., w nadzwyczajnych 1,000 złr.

W wydziale, któremu przydzielono wnioski i petycye o zniesienie przymusu legalizacyjnego, odroczono obrady aż do utworzenia nowego gabinetu.

Wydział obradujący nad ustawą o rybołostwie ukończył swoją pracę. Sprawozdawcą wybrany dep. Hallwich. Na wniosek dep. Walterskirchen uregulowanie praw rybołowstwa zaliczono do kompetencyi ustawodawstwa krajowego.

— Dzienniki wiedeńskie szczególniejszą zwracają uwagę na artykuł *Pester Lloyda*, napisany w rocznicę śmierci Deaka. Jakoż jeden ustęp w nim istotnie wart powtórzenia. Oto co pisze pomieniony dziennik:

„Podczas gdy inne narody mają różne swoje dni pamiątkowe na cześć bitew wygranych, monarchów lub zwycięzkich ruchów ludu — Węgrzy mają tylko jeden dzień i to żałobny — rocznicę zgonu Deaka! Washington i Cavour, schodząc z tego świata, mogli snadno poruczyć dzieło swoje mężom niższego rzędu, ale gdy się Deak żegnał z nami, już się pojawiały oznaki obecnego olbrzymiego ruchu świata i przeczuwano, że naród pod sterem niższych od niego ludzi nie zupełnie podoła swoim przeznaczeniom.

„Dualistyczna forma polityczna śród takich burz niema w sobie rękojmi trwałości, że już nie mówimy o zwycięstwie. Była ona obmyślana przedewszystkiem na podstawie pokoju, a losy wojnę nam przyniosły; była urządzona dla obrony, ale nie dla szerokiej czynności. Nie podawała rządowi niezachwionej podstawy do wielkich manifestacyj siły; a nie zdołała rządzących odstraszyć od przedsięwzięć, które ogół niewątpliwie potępił. System ten nie dopisał ani jako dźwignia, ani jako zapora; nie rozwinął imponująco ani siły rządowej, ani parlamentarnej; nie zrównoważył powołanych czynników parlamentarnych, tylko co najwięcej zirytował i zamiast skupić żywioły przeciwne albo luzem obok siebie idące, wszystko w czambuł w rozpaczliwą wtrącił zamieszkę.

„Tak we Węgrzech jak w Austryi muszą się umysły zajmować pytaniem, czy i w jakim kierunku możebnym jest dalszy rozwój dzieła Deaka (dualizmu). Zasadniczą onego myślą jest ubezpieczenie niezawisłości Węgier co do spraw ściśle własnych, a uznanie wspólności dla wspólnych interesów monarchii. Ta podstawa musi być zachowaną ale form jej stawiać jako nietykalny dogmat polityczny, ani nawet Deak nie myślał. To, wolne od wszelkiego uprzedzenia pojmowanie naszej pozycyi, wyklucza przedewszystkiem możliwość, iżby Węgry tę zasadę robiły zawisłą od dominowania jakiegokolwiek żywiołu **narodowego** tak u siebie jak w Austryi. Przy zawieraniu ugody z r. 1867 niemieckie tak zwane stronnictwo wiernokonstytucyjne wydawało się nam najpewniejsze, podającem rękojmie sojuszu obu dzielnic monarchii; ale ztąd wcale nie wynika, aby Niemcy i ci, którym podoba się zwać wiernokonstytucyjnymi, na wieki pozostali jedynymi sojusznikami Węgier. Myślą Deaka mogło być tylko zapewnienie trwałego porozumienia ze **wszystkiemi** żywiołami Austryi, które zdecydowane są stać przy konstytucyi; zkąd wniosek, że można łatwo przystać na wszelki dalszy rozwój dzieła z r. 1867, któryby nie był sprzeczny z myślą onego zasadniczą, mniejsza o to czy Niemcy albo Słowianie, czyli też Niemcy wespół ze Słowianami zasiadać będą w Radzie państwa i delegacyach.

Rosya.

Dzienniki rosyjskie wyszydzają nielitościwie projekt t. z. „ustawy kagańcowej", wniesiony przez ks. Bismarka. Powiadają one, że projekt ten jest doskonałem świadectwem zgrzybiałości i niedołęztwa umysłu, w które ks. Bismark ostatniemi czasy popadł wyraźnie, pozbywszy się swej dawnej bystrości i dawszy się opanować pysze i ambicyi ślepej, która nawet z takiego jak on męża stanu potrafiła zrobić człowieka śmiesznego. „Zabawna bo to jest myśl, doprawdy, powiadają *St. Petersb. Wiedom.*, chcieć wprowadzić do parlamentu, który jest zgromadzeniem ludzi poważnych, zaszczyconych zaufaniem kraju i przedstawiających najwyższą władzę, bo władzę prawodawczą, jakieś szkolne porządki, a wymagać jednak, aby uchwały tego zgromadzenia miały jakąś siłę i znaczenie... Czyż nie śmieszną jest owa gradacya kar dla deputowanych, którzy mówić będą co powinni, owe zawieszanie ich w urzędzie na kilka godzin, na kilka posiedzeń, lub na cały czas trwania obrad? Czemuż jeszcze nie domaga się ks. Bismark prawa zamykania deputowanych do karceresu na chleb i wodę, stawiania ich na kolana w trybunie, lub w kącie nosem do ściany? Wszak i taka ustawa mogłaby się utrzymać, jeśli się utrzyma tamta... A satysfakcyi dla zdziecinniałego staruszka i śmiechu dla całego świata byłoby więcej". *Nowoje Wremia* zaś dowodzi, że projekt ks. Bismarka, oprócz skandalicznej śmieszności, odznacza się jeszcze zupełnem niedołęztwem pomysłu, bo gdyby przyszedł do skutku, obróciłby się przeciw samemu wnioskodawcy. Egzekutorem kar za niewstrzemięźliwość języka byłby sam parlament, czyli prezydent, wybrany przez większość deputowanych. Koniec końców tedy ustawa doprowadzićby mogła do dyktatury większości, którą ponieważ stanowią i przez długi czas stanowić jeszcze będą liberały, to ustawa może się stać bronią nietylko przeciw socyalistom, lecz tak samo a bodaj czy nie bardziej jeszcze, przeciw najwierniejszym stronnikom rządu, a nawet przeciw samemu ks. Bismarkowi, który jak wiadomo, niema zwyczaju przebierać w słowach, gdy głos zabiera. „Tak więc, jeśli ustawa się utrzyma, będziemy mogli oglądać wkrótce bardzo budujące i ciekawe widowisko: ks. Bismarka z kagańcem na ustach!"

Wiadomość o środkach ostrożności, przeciw przeniesieniu się dżumy z Rosyi do zachodniej Europy, przedsiębranych tak energicznie przez rządy europejskie z inicyatywy ks. Bismarka, zrobiła w Rosyi bardzo przykre, przygnębiające wrażenie, dając pochop dziennikom do skarg i narzekań, że Europa, nawet z takiego nieszczęścia jak zaraza korzysta w sposób sobie właściwy, bo kuje z niej broń, mogącą rzeczywiście zadać Rosyi bardzo dotkliwe ciosy. Wszystkie organa prasy rosyjskiej nawołują gwałtownie, aby rząd wysłał niezwłocznie swych delegatów do Wiednia, a w razie potrzeby i do Berlina dla przyjęcia udziału w obradach sanitarnych przeciw dżumie. Delegaci tacy mogliby wyjaśnić rządom i wesprzeć dowodami, że wszelka trwoga, wszelkie zbytnie środki ostrożności, o których już zamyślają „przyjaciele Rosyi", jak zamknięcie komor pogranicznych i nie przepuszczanie za granicę towarów rosyjskich, byłyby co najmniej przedwczesnemi, gdyż zaraza nie posunęła się dotychczas ani na krok jeden po za kordon sanitarny, wyciągnięty gdzie należy przez rząd rosyjski z zachowaniem wszelkich możebnych obostrzeń; że co najwięcej — możnaby nie przepuszczać towarów pochodzących z gub. Astrachańskiej, nie zaś wszystkich w ogóle, inaczej bowiem rozporządzenia rządów europejskich tamujące handel rosyjski poczytane być muszą za pozór tylko do umyślnego szykanowania Rosyi i rujnowania jej pieniężnie. *St. Pet. Wiedomosti* po długiem na ten temat narzekaniu, powiadają w końcu: „Rosya tedy ma perspektywę walki nietylko z epidemią na Wschodzie, lecz jeszcze ze złą wolą mocarstw europejskich, pragnących jej szkodzić przy każdej sposobności, a więc i przy tem nieszczęściu. Trzeba nam czynić wszystko, aby uśmierzyć zarazę, a im skuteczniejsze będą nasze środki przeciw dżumie, tem łatwiej unikniemy klęski, która nam grozi ze strony Europy. Odcięcie Rosyi od Europy na granicach lądowych i na drogach morskich byłoby ciosem śmiertelnym prawie dla naszego handlu, dla naszego ustroju ekonomicznego i dla naszych finansów, szczególnie przy ich obecnem przesileniu. Wszelkie więc wydatki, i ofiary jakiebyśmy ponieśli teraz dla zlokalizowania i uśmierzenia dżumy, jakkolwiekby były olbrzymie, będą niczem i wynagrodzą się nam stokrotnie, jeśli potrafimy uniknąć klęski, którą nam gotuje Europa przez zamknięcie granic.

Prawitelstwennyj Wiestnik podaje wiadomość, że dyrektor kancelaryi ministra skarbu, radca tajny Kobeko mianowany został przewodniczącym w komitecie podatków państwowych, jego zaś miejsce zajmie rzeczywisty radca stanu Mickiewicz, dotychczasowy dyrektor kancelaryi kontrolora państwa. Przezydującym w komitecie podatkowym był dotychczas rzeczywisty radca tajny **Hes**, mianowany świeżo towarzyszem ministra skarbu.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 31 stycznia.

Od wczoraj otwartą została w sali redutowej doroczna Wenta na korzyść ubogich chorych, obsługiwanych przez Towarzystwo dam św. Wincentego à Paulo. Trwać ona będzie do jutra wieczora, poczem rozpocznie się loterya fantowa, tradycyjnie gromadząca tłumy uczestników. Fanty mają być bardzo piękne, a w części cenne. Spodziewać się należy, że publiczność skorzysta w dniu jutrzejszym, jako już ostatnim, z sposobności przyjścia w pomoc licznem zakupnem cierpiącej ludzkości i spróbowania na loteryi szczęścia.

— W przyszłą środę odbędzie się w sali hotelu Saskiego bal medyków, z którego czysty dochód przeznaczony jest na bibliotekę uczniów wydziału lekarskiego w Krakowie. Jak słychać ma on być bardzo liczny.

— Z fundacyi ś. p. Pelagii Russanowskiej dla byłych wojskowych polskich nadał kurator fundacyi hr. Piotr Moszyński pensyę opróżnioną przez śmierć p. Stanisława Strzemiecznego w ilości 300 złr. p. Kajetanowi **Dąbrowskiemu**, zamieszkałemu w Acquilon w departamencie Lot et Garonne we Francyi.

— Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego mianował Dra Stanisława **Ponikłę** asystentem kliniki lekarskiej.

— **Wojnicz** 30 stycznia.

Ma się tu odbyć na dochód ubogiej uczącej się młodzieży w dniu 8go lutego loterya fantowa połączona z zabawą tańcującą. — Świetne zabawy lat poprzednich pozwalają i obecnej wróżyć powodzenie zwłaszcza, że w braku zabaw w okolicy wybiera się wiele osób z Tarnowa, Brzeska, Okocima, Słotwiny, Radłowa, Bogumiłowic i Zakliczyna.

— **Stanisławów** 28 stycznia.

Tutejsza filia Towarzystwa pedagogicznego powzięła piękną myśl założenia bursy dla ubogiej młodzieży szkół średnich. Myśl ta znalazła życzliwe przyjęcie u ludzi dobrej woli, a urzeczywistnienie jej zdaje się dziś nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Zawiązało się bowiem Towarzystwo celem założenia bursy i podtrzymywania jej istnienia.

Statuta zostały zatwierdzone przez Namiestnictwo. Otwarcie zaś nastąpi podczas obchodu jubileuszu literackiego J. I. Kraszewskiego. Bursa bowiem otrzymała nazwę „bursy imienia Kraszewskiego", aby przynajmniej choć w ten sposób miasto nasze złożyło hold zasłużonemu jubilatowi. Ze wstydem prawie wyznać należy, że Stanisławów, liczący około 20 tysięcy mieszkańców i pokaźną liczbę inteligencyi miejskiej, dotychczas jeszcze nie wystąpił z żadnym pomysłem uczczenia 50 letniej rocznicy literackiej działalności Kraszewskiego. Prenumerata na wydanie jubileuszowe lub na medal pamiątkowy idzie, o ile nam wiadomo, w naszym zakątku kraju bardzo niepomyślnie. Niechże przynajmniej mieszkańcy Stanisławowa i całego Pokucia galicyjskiego jak najliczniejszem przystąpieniem do Towarzystwa bursy imienia Kraszewskiego dowiodą, że i zasługi literackie cenić i czcić umieją i że los ubogiej uczącej się młodzieży nie jest dla nich obojętnym. Zadaniem bursy będzie ułatwiać kształcenie się tylko zdolnej młodzieży bez różnicy obrządku, aby zyskać w niej gorliwych, sumiennych przywiązanych do kraju pracowników w rozmaitych gałęziach życia publicznego. Będzie więc to zasiew, który w przyszłości przyniesie owoc obfity. Przy światłem kierownictwie i wszechstronnem poparciu, bursa, w której w zgodzie i jedności będzie obok siebie mieszkać młodzież obu obrządków, może oddać znaczne usługi krajowi. Będzie to pierwsza tego rodzaju instytucya na Pokuciu galicyjskiem. Przyszłoby się nam rumienić ze wstydu, gdybyśmy nie zdołali utrzymać jedynej polskiej bursy, gdy, stosunkowo daleko od nas ubożsi, Rusini utrzymują dwie wyłącznie ruskie bursy w tej części naszego kraju: w Stanisławowie i Kołomyi. Tem bardziej powinniśmy się starać o byt i rozwój bursy, że jak się to już wyżej wspomniało, będzie ona zarazem wyrazem uznania i czci dla niezmordowanego pracownika na polu literatury ojczystej, który tak łaskawie użyczył dla niej swego nazwiska.

Już rozmaite instytucye i stowarzyszenia pośpieszyły z mniej lub więcej znacznemi ofiarami na korzyść bursy, jak Rada powiatowa w Tłumaczu, stanisławowska Kasa oszczędności i t. d. Nawet Kasyno miejskie stanisławowskie na odbytem walnem zgromadzeniu członków, w dniu 26-go stycznia, nie wahało się ofiarować ze swych nader skromnych funduszów 200 złr. na rzecz nowo powstającej bursy, chociaż jako Towarzystwo, którego głównym celem jest zabawa, mogło się uchylić od tej ofiary. Widać, że inteligencya nasza zaczyna poważniej zapatrywać się na swoje obowiązki. Mamy nadzieję, że za tym pięknym, godnym uznania przykładem pójdą inne miasteczka tej części naszego kraju. Każdy grosz wdowi będzie przyjętym z największą wdzięcznością w imieniu ubogiej, pragnącej światła młodzieży, która swą pracą odwdzięczy się kiedyś społeczeństwu za jego ofiarność.

Spodziewamy się także, że bal, mający się odbyć na korzyść bursy dnia 1 go lutego, znajdzie liczny współudział ze strony naszego obywatelstwa wiejskiego, zwłaszcza, że bale urządzane przez stanisławowską filię Towarzystwa pedagogicznego należały zawsze do najświetniejszych.

— Napady rozbójnicze w Królestwie Polskiem coraz bywają częstsze, mimo urządzenia różnych straży. Ośmieleni są zaś zbrodniarze postępowaniem sądowem, które utrudnia udowodnienie zbrodni. Prawie codzień można w dziennikach warszawskich czytać doniesienia o takich napadach. *Nowiny* donoszą świeżo, że książę Golicyn przejechawszy nocą przez miasto Mszczonów (w gubernii warszawskiej) tuż na wjeździe do lasu został napadnięty i kijem uderzony, lecz zdołał się z woźnicą swym obronić, a przybywszy do leśniczówki, wziął leśniczego z sobą w dalszą drogę i ponownie był napadnięty, ale tym razem odstraszono rozbójników ogniem palnej broni.

— W Wiedniu, ostatniej niedzieli, kiedy w jednej restauracyi przedmiejskiej pełno było gości, a kelnerzy rady sobie nie mogli dać ze służbą, zgłosił się do właściciela w kuchni, szczupły człowieczek i prosił by go przyjęto do pomocy. Potrzeba była wielka, pomocnika więc przyjęto w jednej chwili. Z początku szło mu jakoś nieraźnie, ale wkrótce przyzwyczaił się do nowej służby i niósł najzgrabniej w świecie całe piramidy dymiących talerzy i całe szeregi szklanek. Co więcej, nawet uprzejmość jego zwróciła wszystkich obecnych uwagę, tak, że starsi kelnerzy okiem zawiści spoglądać zaczęli na nowego kolegę i kto wie, coby się było stało, gdyby nie było się pokazało, że pomocnikiem tym jest komik wiedeński, Blasel, który w ten sposób chciał się przyuczyć do roli kelnera, którą grać miał w nowej sztuce p. t. *Goście z prowincyi*, sensacyjnej nowości Carl-teatru.

— *Illustrazione italiana* poświęca następującą wzmiankę rodakowi naszemu Wiktorowi Brodzkiemu, rzeźbiarzowi w Rzymie: Polska wyrwana gwałtem z życia politycznego, wstąpiła w sferę działalności myśli i sztuki i nie przestaje zbierać na tem polu wieńców. Po poetach, jak Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Zaleski, Ujejski, Lenartowicz, przepowiadających w swem natchnieniu zmartwychwstanie ojczyzny, w świecie muzykalnym pojawił się słodki uroczą melancholią Szopen i Moniuszko. Następnie uświetnili się pędzlem Brandt, Matejko, Siemieradzki, wreszcie przyszła kolej na resztę, której reprezentantem jest Wiktor Brodzki, należący do najlepszych mistrzów sztuki Fidyasza w Rzymie. Właściwością jest tego artysty dar odgadywania rysów osób zmarłych. Fotografia i pewne szczegóły o ich przymiotach wystarczają mu, aby nadać swym tworom kamiennym najwybitniejszy wyraz życia i podobieństwo. Kiedy Terenzio Mamiani wszedłszy do pracowni Brodzkiego ujrzał statuę Adama Mickiewicza, rzekł: „Zdaje mi się, że go widzę i słyszę w Paryżu na katedrze „Collége de France". Brodzki nie widział nigdy Mickiewicza. Styl grecki i rzewna myśl chrześciańska są charakterystyką rzeźbiarza polskiego. Gdy obrabia temat chrześciański, zdaje się, że w ręce jego tkwi instynkt zmartwychwstania, właściwy synom Polski, jedynego narodu, u którego zlewa się męczeństwo religijne z narodowem i nadzieje ojczyzny niebieskiej i ziemskiej.

— Stanowisko w. Wezyra Cherreddina baszy ma zawdzięczać utrwalenie swe okoliczności mało dotąd znanej w Konstantynopolu, za której wiarogodność jednak zaręczają. Jest on wierzycielem Sułtana Wobec ciągłego braku pieniędzy w pałacu zaliczyć miał Sułtanowi na potrzeby listy cywilnej 5 milionów fr. z prywatnego swego majątku. Żona i córki Cherreddina baszy posiadające kilka języków europejskich i wyswobobodzone po większej części z przesądu swego szczepu, prowadzą życie samotne i dość smutne w wielkiej do rozporządzenia oddanej im willi (Yal), położonej w Kuru Czesma, o półtorej mili od miasta. Całem ich towarzystwem są nauczycielki francuskie i niewolnice tureckie i czerkieskie, któremi ich otoczono i w których może i słusznie widzą niechętnych im szpiegów.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Katarzynę Siemkową, za kradzież baryłki z rybami; Jana Grudnia, za uczestnictwo w kradzieży; Józefa Aksandra, za kradzież pierzyny i za posiadanie koca wełnianego, żółtego, w pasy czerwone, prawdopodobnie skradzionego; Stanisława Belicę, za kradzież węgla z wozów; Marcina Przeniosło i Wojciecha Wichra, za przeładowanie wozów zbożem i bicie koni; Matuszkiewicza Onufrego, za kradzież dywanika w pasy brązowe i jasne; za pijaństwo dwie osoby.

W styczniu r. b. ukarano 17 dorożkarzy policyjnie.

TEATR. W sobotę dnia 1-go lutego: Na dochód Pauliny **Wojnowskiej**: Po raz pierwszy Komedya w 3 aktach, przez pp. T. Barrier i V. Bernard, przetłumaczył z francuskiego Stanisław Kremer: *Panny na wydaniu (Les Demoiselles de Montfermeil).* — Początek o godzinie siódmiej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Dnia 30 stycznia pochmurno; termometr od — 6·4 doszedł do — 5·2 C. — Barometr zwolna opada; o godzinie 6-tej rano dnia 31-go stycznia stan jego był 750·2 milim.; termometru — 9·0 C. — Wiatr wschodni.

— W sobotę dnia 1-go lutego: Wigilia Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny. Św. Ignacego biskupa.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nr. 708 *Kłosów* zawiera: „Grzechy hetmańskie", obrazy z końca XVIII wieku, przez J. I. Kraszewskiego (c. d.); „Z dziejów pieśni (wiersz) przez Maryę Konopnicką; „Ksiądz Augustyn Kordecki w czasie oblężenia Częstochowy przez Szwedów", przez P. z ryciną; „Karol Gutskow" wspomnienie pośmiertne przez Teodora Jeske-Choińskiego z ryciną; „Synagoga w Nasielsku" przez P. z ryciną; „Józef Mianowski" z ryciną; „Gloria in excelsis", przez A. P. z ryciną; „Resztki zeszłorocznych oryginałów", przez Jaksę Bykowskiego (c. d.); „Pokłosie"; „Przegląd polityczny"; „Wiadomości z pola literatury, nauki i sztuki"; „Kronika paryska" przez Nekandę (dok); „Romans przez E. L. (dok); „Pomnik Szopena", przez A. P. z ryciną; „Przegląd artystyczny" przez H. S. (c. d.); „Szkoła handlowa prywatna w Warszawie"; „Przegląd teatralny" przez K.

TEATR. Wczoraj wznowiono na scenie naszej *Sfinxa* Feuilleta. Dramat ten grano przed laty w znakomitej obsadzie, był jeszcze Benda, Ładnowski i Parźnicka; dziś z dawnych została tylko pani Hofmanowa i p. Szymański. P. Hofmanowa jak dawniej

tak i wczoraj grała rolę Blanki de Chelles znakomicie, niewidząc Croizette przypominała ją w niektórych scenach, a zakończenie dramatu (śmierć spowodowana otruciem) traktowała z wielką miarą i widoczną obawą aby nie wpaść w zanadto realistyczną przesadę, którą Croizette zdobyła największy rozgłos. W pannie Marcello zauważyliśmy z przyjemnością usilną staranność hamowania patetycznych zapędów, w kilku miejscach udało się jej to zupełnie ale w całości roli byłoby niejedno do zmienienia i do poprawienia mianowicie cały akt 4ty, w którym panna Marcello dość naznaczyła, że pani Savigny jest zbolałą i złamaną. Wczorajsze jednak traktowanie roli dowodzi, że gdyby panna Marcello zadawała sobie zawsze tyle pracy nad hamowaniem gwałtownych wybuchów, gra jej sprawiałaby bardzo dużo bo stałaby się prawdziwie artystyczną. Przykre wrażenie zrobił na nas p. Sobiesław, chcielibyśmy go widzieć zawsze dobrze grającym, nie odmawiamy mu nigdy talentu, gotowi jesteśmy zawsze usprawiedliwić chwilowe zboczenia, ale o wczorajszem przedstawieniu trzeba otwarcie powiedzieć, że grał jak aktor prowincyonalny niesmacznie i przesadnie. Worms w Paryżu grając Savignego robił go surowym, bezwzględnym, zimnym i suchym, bo to właśnie najbardziej razić Blankę, wybuchał raz tylko w scenie ogrodowej. P. Sobiesław był zawsze samym sobą, nie starał się nawet schwycić charakteru dramatyzował jak tylko bohater miłośnego dramatu, stworzył takiego Savignego, jakiego tylko roli i takiego talentu. P. Szymański był dobrym admirałem, a p. Żelazowski robił wszystko aby być dystyngowanym i flegmatycznym lordem; udało się to mu wprawdzie częściowo tylko, ale dowodzi jednak pracy. Zato reżyseryi należy się pochwała, wystawa bowiem tej sztuki była więcej jak przyzwoita a niektóre toalety przypominały wytworność swoją i gustem paryskie sceny.

Sprawy sądowe.

Kraków 29 stycznia.

Organizacya rządu narodowego polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz Stefan Parka zeznał, iż poznał się z Barwińskim u pani K., i że go odwiedził raz w jego mieszkaniu, gdzie mu tenże wręczył papiery, w których się atoli nie rozpatrzył.

Przew. O czemże mówił z panem Barwiński?

Świad. Mówił coś o konieczności powstania, lecz ja uważałem to za dzieciństwo, gdy zaś zażądał odemnie pieniędzy, pomyślałem sobie, że to blaga.

Prok. Czy obwiniony żądał od pana składki, czy wogóle pieniędzy i na co?

Świad. Żądał pieniędzy na podróż do Lwowa dla przywiezienia papierów, czy też, zdaje mi się, aby się z kimś zobaczyć.

Przew. Czy nie mówił Barwiński, że jedzie do Lwowa w sprawie narodowej?

Świad. A, bardzo być może. Tak, Tak.

Przew. O jakiem powstaniu mówił Barwiński?

Świad. Mówił o powstaniu w Królestwie Polskiem.

Prok. Pan zeznałeś w śledztwie, że także dodał: „i na wszystko trzeba być gotowym".

Świad. A zapewne, zapewne. Tak, tak.

Prok. Co pan rozumiałeś pod temi wyrazami?

Świad. Że i w Galicyi może być powstanie.

Prok. Więc pan tak rozumiałeś?

Świad. Zapewne, ale nie wiem, czy to powiedział; to było moje przekonanie.

Przew. Co pan zrobiłeś z otrzymanemi papierami?

Świad. Oddałem je Antoniewskiemu, aby zrobił z niemi, co będzie uważał najlepiej.

Przew. Czy była między temi papierami odezwa do narodu polskiego?

Świad. A tak, była, była.

Przew. Czy instrukcya (pokazuje mu takową) była także u pana?

Świad. Tak, tak, była; to ta sama.

Prok. Pan otrzymałeś także nominacyę, na cóż by to?

Świadek milczy.

Prok. Pan zeznałeś w śledztwie, że była (świadek powtarza słowo w słowo za prokuratorem) na, na, członka, członka, wydziału, wydziału, miasta Krakowa, miasta Krakowa.

Przew. Pan zeznałeś, że Barwiński chciał przyciągnąć do tej sprawy także księdza Bojarskiego, lecz ten nie zdobył się?

Świad. Tak, tak, to są jego słowa.

Przew. Czy wiedziałeś pan o funkcyach urzędu, na który dyplom dostałeś?

Świad. Nie. Nie wiedziałem, mówił tylko o powstaniu w Królestwie Polskiem, co zaś więcej mówił, nie zrozumiałem, bo zawikłanie mówił.

Przew. Czy pan byłeś w powstaniu?

Świad. Byłem w r. 1863 jako kapelan, odprawiałem msze św. Udziału w powstaniu nie brałem.

Zeznania tego świadka, który po większej części tłumaczy się niepamięcią, a na przypomnienie oko licznych stanowczo wyrazów „tak", wywoływały śmiech na galeryi.

Prok. Cóż obwiniony powie na te zeznania świadka?

Obw. Od księdza Parki odebrałem wprzód przysięgę i dopiero wtedy dałem mu papiery, gdyż tak było w instrukcyi.

Świad. A, a, zaprzeczam.

Ludwika Karwowska oznajmiła, iż obwiniony dawał jej rzeczy do zastawienia w banku, że do Barwińskiego tylko na wezwanie chodziła, i że tam nigdy nikogo nie widziała. Świadek ten zeznał dalej, iż Barwiński pytał się raz, czy ksiądz Parka ma pieniądze, i że raz wyjeżdżał z Krakowa, wrócił do domu, iż widziała papiery przyniesione do jej mieszkania przez księdza Parkę, który je tam przechował, czy też w jej pokoju, jak to się na znak czyniło ich do spalenia.

Ksiądz Teofil Bojarski zeznał pod przysięgą, iż zna Barwińskiego prawie tylko z widzenia, gdyż tenże był u niego i prosił o pożyczkę 100 złr., których atoli nie mógł mu dać; o innych kwestyach z nim nie mówił.

Prok. O czem Barwiński z panem mówił i czy widziałeś pan jakie papiery u niego?

Świad. Wspominał coś o sprawie narodowej; papierów nie widziałem.

Prok. Dlaczego mówił o tem z panem?

Świad. Nie wiem, może dlatego, że wiedział, iż byłem w powstaniu.

Prok. Czy chciał pana wciągnąć w tę sprawę narodową?

Świad. Nie wciągał mię do niczego, mówił tylko ogólnikami, że wartałoby utworzyć rząd narodowy przeciw Rosyi, lecz ja Barwińskiemu tej sprawy odradzałem, gdyż okupiłem ją już bez licznemi ofiarami; straciłem bowiem majątek, pozbawiony zostałem kraju rodzinnego, ucierpiały na tem także wszyscy członkowie mojej rodziny, a każdy ojciec familii nie może się spodziewać, aby je z tego wyprowadzić.

W tem miejscu zmuszony był przewodniczący wezwać słuchaczów na galeryi do porządku, gdyż przy ostatnich słowach świadka wołali „brawo."

Przesłuchany Franciszek Brynlarski zeznał następnie: Barwińskiego widziałem u Karwowskiej, zresztą słyszałem jak na księdza Parkę kiął o to, że go denuncyował. Co do znajomości z księdzem Parką, to muszę nadmienić, iż takowej unikałem, gdyż jest to człowiek bez religii, a chociaż o moralności wiele rozprawia, to mam tego dowody, iż nie jest wcale moralnym. Barwińskiego uważałem jako człowieka mającego bzika. Podobne spostrzeżenie zrobiłem także u księdza Parki, albowiem raz wieczorem prosił mię, abym go odprowadził do klasztoru i szedłem za nim z tyłu, gdyż bał się aby mu kto w plecy nie strzelił.

Prok. Czy pytałeś się pan księdza Parki, co znaczą karki, które pan na stole widziałeś?

Świad. Nie pytałem się go, jak również i Karwowskiej, która sama nie umie dobrze czytać, a także nie mogłaby mi powiedzieć, co to jest.

Świadek Konstanty Antoniewski, dyetaryusz przy tutejszym magistracie, zeznał: Księdza Parkę znam z powstania z r. 1863, i jest mym przyjacielem. Raz spotkawszy się ze mną, mówił mi, iż się poznał z Barwińskim u baronowej (Karwowskiej), przyczem pokazywał mi papiery i mówił, że chcą od niego jakiejś organizacyi. Ja odradzałem mu wdania się w tę sprawę, a gdy do tego powiedział mi, iż Barwiński żądał od niego pieniędzy, wziąłem od niego papiery i oddałem je policyi, uważałem bowiem to wszystko za oszustwo, za wyłudzanie w podły sposób pieniędzy od ludzi.

Prok. Co Barwiński powie na te zeznania?

Obw. Ja nie miałem wcale tej myśli, jak świadek sądzi.

Prok. Ja także pana o to nie oskarżam i lepsze mam o panu wyobrażenie.

Obw. W takim razie to nic.

Franciszek Masiorski, z którego obwiniony mieszkanie wynajął, zeznał, iż oprócz księży świeckich nie widział nikogo przychodzącego do Barwińskiego, dalej że obwiniony zajmował się redagowaniem *Włościanina*, wreszcie, iż z obwinionym nie prowadził żadnych rozmów i o stosunkach jego nic z nim nie mówił.

Prok. Panie Barwiński, cóż to za księża bywali u pana?

Obw. Ksiądz Terlikiewicz i ksiądz Bojarski.

Prok. Pan bywałeś także w czytelni akademickiej?

Obw. Tak, zapoznał mię Dygasiński z jednym akademikiem.

Co do tej ostatniej kwestyi przesłuchano świadka p. Józefa Bogdanika, byłego prezesa czytelni akademickiej, który oznajmił: Barwińskiego poznałem z końcem r. 1876 albo z początkiem 1877 na wieczorku literacko-muzykalnym w czytelni akademickiej. Ponieważ przyrzekł czytelni nadsyłać bezpłatnie redagowane przez siebie dzienniki *Włościanina* i *Zagrodę* przeto wydział czytelni polecił mi złożyć mu podziękowanie, co uczyniłem. Z Barwińskim mówiłem wtedy o różnych pismach naukowych i przyrzekłem mu nawet współpracownictwo; o organizacyi nic mi nie mówił.

Prok. Czy Barwiński nie starał się zawięzywać związków z akademikami?

Swiad. O ile uważałem nie starał się, owszem był mało mówiący z czego okazywało się, jakoby stronił od młodzieży.

Prok. Pan powiedziałeś w śledztwie, że on pana prosił o współpracownictwo.

Swiad. Tego już nie przypominam sobie.

Prok. Panie Barwiński, dlaczegoś Pan pomimo straty na redakcyi posyłał za darmo dzienniki do czytelni akademickiej?

Obwiniony nic nie odpowiada.

Swiad. To już jest zwyczajem, iż prawie wszystkie redakcye posyłają czytelni czasopisma swe za darmo.

(Dokończenie nastąpi).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 30-go i 31-go stycznia.

Targ wczorajszy na Baranie był dość znaczny, dowóz zboża wynosił do paru tysięcy korcy. Pomimo dość ożywionej chęci kupna, ceny zaledwo utrzymały się z ostatniego targu. Dowiezione zboże przez krakowskich kupców i spekulantów zakupione zostało.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od złp. 39 do 47 złp.; żyto na 227 f. od złp. 26 do 28 złp.; jęczmień na 202 f od złp. 22·— do 26·— złp.— gr.; owies na 138 funtów od 13 do 14 złp.; proso na 250 funtów od 22 do — złp.; groch od 30 do — złp.

Ruch i obrót na dzisiejszym targu kleparskim były słabe, a to głównie z braku pruskich kupców; przedaż ograniczyła się na miejscowe potrzeby. Największy udział w zakupnie brali właściciele pobliskich młynów parowych. Na wywóz do Prus zakupywano tylko przez ajentów i to w nie bardzo wielkiej ilości. W końcu targu ceny poczęły się ustalać.

Płacono za pszenicę żółtą za 100 kilogram. od 7·50 do 8·60 złr.; czerwoną od 7·75 do 8·75 złr.; białą od 8·— do 9·— złr.; żyto piękne za 100 kilogr. po 5·50 do 5·75 złr.; żyto poślednie za 100 kilogramów od 5·20 do 5·50 złr.; jęczmień piękny za 100 kilogr. po 5 80 do 6·30 złr.; na paszę za 100 kilogramów od 5·— do 5 75 złr.; owies za 100 kilogram. 5·— do 5·32 złr.; groch za 100 kilogram. od 7·— do 8·50 złr.; fasolę od 7 50 do 9·— złr.; proso od 4·—, do 4·50; rzepak od 12·— do 12·50 złr.; tatarkę od 5·— do 5·75 złr.; jagły od ·— do ·— złr.; koniczynę czerwoną od 35·— do 40 złr.; koniczynę białą od 42·— do 60 złr.

Lwów 27 stycznia.

Wczoraj odbyło się przy dość nielicznym udziale Członków walne zebranie oddziału lwowskiego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego pod przewodnictwem p. Kalczyckiego. Sprawozdanie z czynności za rok poprzedni bardzo nieliczne wykazuje czynności. Redukują się bowiem takowe głównie do rokowań w sprawie założenia spółki rolniczej we Lwowie, która dotąd do skutku nie przyszła, tudzież w sprawie urządzenia stacyi próby nasion w Dublanach, które doznało zwłoki wskutek zamierzonego przejścia folwarku dublańskiego na kraj. Dłuższą rozprawę wywołała kwestya rozszerzenia pomiędzy włościanami nauk rolniczych. Nauczyciel niższej szkoły (czyli t. z. szkoły parobków) w Dublanach p. Grodzki w ciągu ostatnich kilku miesięcy przedsiębrał podróże własnym kosztem do okolicznych gmin, urządzając tamże wykłady, a raczej pogadanki popularne w sprawach rolniczych. Wykłady te cieszyły się powodzeniem między włościanami, którzy wiele z takowych korzystali. To dało powód dyrekcyi szkoły dublańskiej do podjęcia tej sprawy w oddziale lwowskim Towarzystwa gospodarskiego, a na tem zebraniu uczyniono wniosek, ażeby na cele takich popularnych wykładów i zakupna wzorów wyjednano subwencyę z funduszów krajowych lub państwowych 200 złr. i 40 złr. Po obszernej dyskusyi, w której przeciwko wnioskowi nikt nie występował, a w której brał udział także jeden z obecnych włościańskich członków oddziału, uchwalono te wnioski. Zarazem poruszono jeszcze jedną w związku z tem zostającą ważną kwestyę. Chodzi mianowicie o wykształcenie kandydatów na nauczycieli ludowych w rolnictwie i naukach pomocniczych w tym celu, ażeby ci, zostawszy nauczycielami, mogli rozszerzać te wiadomości pomiędzy włościanami. Dyrekcya szkoły dublańskiej proponuje, ażeby w tym celu wysyłano kandydatów na nauczycieli ludowych na półtora roku do Dublan, gdzie zostaliby przydzieleni do szkoły niższej i używani do repetycyj z uczniami tejże szkoły, a zarazem słuchali niektórych wykładów w wyższej szkole. Zarazem mieliby robić wycieczki w okolicę w czasie, gdy nauczyciel zjedzie w celu wykładów dla włościan. Wyuczeni w ten sposób nauczyciele mianowani byliby w ten sposób, ażeby po jednemu lub po kilku rozjechało się po rozmaitych okolicach kraju i wykładali wiadomości nabyte włościanom pod kontrolą oddziałów Towarzystwa gospodarskiego. Uznano tę sprawę za ważną tem bardziej, iż także i komitet Towarzystwa gospodarskiego postanowił poruszyć ją na zgromadzeniu Rady ogólnej, mającem się odbyć w lutym b. r. Inicyatywę do poruszenia tej sprawy dała Rada szkolna krajowa, zamierzając zaprowadzić kursy rolnictwa w szkołach ludowych. Zdaniem jednakże fachowych rolników, że zaprowadzenie doraźne takich kursów byłoby daremnem wobec tego, że zabrakłoby nauczycieli, którzyby potrafili wykładać ten przedmiot w szkole ludowej. Potrzeba tedy najpierw postarać się o ukwalifikowanych do tego nauczycieli.

Zebranie nie powzięło w tej sprawie stanowczej decyzyi, lecz postanowiło, aby przed zgromadzeniem się Rady ogólnej Towarzystwa, które nastąpi 23 lutego, odbyło się jeszcze jedno, wyłącznie temu przedmiotowi poświęcone zebranie oddziału.

Delegatami do Rady ogólnej wybrano na tem zebraniu Dra Ana, Dra Czajkowskiego, Roberta Rylskiego, Tilla i Wawnikiewicza.

Wiedeń 29 stycznia.

A Okowita. — Na naszem targowisku mimo wciąż niewielkiego obrotu tendencya na nowo się poprawiła; płacą 29·— złr. — Pest, d. 28go stycznia —·—·— złr. — Wrocław, dnia 28go stycznia: na styczeń 48·90 mark. ofiarowano; — na marzec-kwiecień 48·90 mark. ofiarowano. — Szczecin, 28go stycznia: w miejscu 50·10 mark., na styczeń 50·10 mark., na kwiecień-maj 51·— mark. — Berlin, 28go stycznia: w miejscu 51·80, mrk., na styczeń 51 80 mark., na kwiecień-maj 52 70 mrk., na maj-czerwiec 52·90 mark. — Paryż, 28go stycznia: na ten miesiąc 59·50 frank., na luty 58·— frk., maj-sierpień 57 50 frk.

Nafta. — Wiedeń, 29go stycznia: za 50 kilo z cłem z dworca 8·75 — złr. Tryest, 28go stycznia za 100 kilo bez cła 11·65 złr. — Brema, 28go stycznia za 50 kilo 9·20 mark. — Hamburg, 28go stycznia: w miejscu 9·10 mark., na styczeń 9·10 mark., na luty-marzec 9 30 mark. — Antwerpia, 28go stycznia za 100 kilo 23 frank. — Nowy Jork, 28go stycznia za galonę (= 2_8 kilo) $9\frac{1}{8}$ ct. pap., — w Filadelfii 9 ct. pap.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Londyn 29 stycznia godz. 6½ wieczór. Na giełdzie obiega pogłoska, że traktat rosyjsko-turecki jest już podpisany.

Londyn 30 stycznia. *Daily Telegraph* twierdzi, że parlament otwarty będzie bez mowy tronowej. Lord Beaconsfield i Northcote wyświecą politykę rządu i zapowiedzą nowe projekta ustaw. Konserwatywny kandydat Hicks wybrany został do parlamentu z hrabstwa Cambridge.

Bukarest 30 stycznia. *Monitorul* ogłasza dekret, na mocy którego rubel srebrny rosyjski, który w całej Rumunii musiał być przyjmowany w wartości 4 franków, odtąd ma kurs obowiązkowy 3 franki 70 cent.

Petersburg 30 stycznia. Ministrowie przedstawili Cesarzowi uchwały tyczące się środków przeciw rozpościeraniu się dżumy. Za główny środek poczytanem jest mianowanie naczelnego komisarza. Prawdopodobnie ma nim być jenerał Loris-Melików, który ma otrzymać jak najrozleglejsze pełnomocnictwo. Komisya higieniczna rozpoczyna bezzwłocznie prace swoje i wysyła lekarzów nad Wołgę do zbadania stanu rzeczy.

Washington 29 stycznia. Urząd skarbowy wykupił w styczniu 25 milionów dolarów w obligacyach płaconych w złocie, wliczając 1,400,000 w *greenbacks*; a pomimo tego gotówka w skarbie zwiększyła się.

Komisya Izby wyższej Rady państwa, której przydzielono traktat berliński, zebrała się wczoraj po raz pierwszy. Dzienniki wiedeńskie utrzymują, że w łonie komisyi przeważa zapatrywanie, aby zgodzić się na uchwałę Izby deputowanych. Natomiast uchwalona w tej Izbie rezolucya nie ma wcale widoków przejścia w komisyi. Dyskusya na pełnem posiedzeniu Izby toczyć się będzie prawdopodobnie dopiero w połowie przyszłego tygodnia.

Korespondent nasz berliński zdaje powyżej sprawę z obrad sejmu pruskiego nad wnioskiem centrum o przywrócenie tych paragrafów konstytucyi, które w konsekwencyi ustaw majowych wymazano. Odrzucenie tego wniosku było do przewidzenia.

Nordd. Allg. Ztg wyraża obawę, aby liberalizm nie zapędził Francyi na bezdeń radykalizmu. Dziwna rzecz, iż organ ks. Bismarka, tak gorąco popierający kierunek liberalny we Francyi, trwoży się dziś o to, do czego sam zachęcał. Z dumą zaś powtarza, że silna wola powstrzymała Prusy przed 18 laty na podobnej drodze. Odpowiedzieć na to można, iż Bismark oparłszy się o króla, zrobił zamach przeciw Izbie, a Mac Mahon nie mógł się oprzeć na nikim.

Prov. Corr. broni ks. Bismarka przeciw zarzutom, aby chciał ujarzmić wolność słowa w parlamencie i twierdzi, że kanclerz nie przeszkadza, aby ścieśnienie wolności tej nastąpiło na innej drodze przez inicyatywę parlamentu i danie prezesowi jego rozleglejszej jurysdykcyi

Wszystko co donoszą zwykłą drogą pocztową z Paryża o rokowaniach między ministrem Dufaurem i prezydentem Republiki w sprawie usunięcia dowódców naczelnych komend, jest już przedawnionem wobec faktu dymisyi Mac-Mahona i powołania Alberta Grévy, prezesa Izby deputowanych na prezydenta Republiki. Na czele dziennika zamieszczamy telegramy doszłe nas w tej sprawie, oraz ocenienie chwilowego położenia stąd wynikłego. Do słów tych nie mamy nic więcej na teraz dodać. Tryumf lewic jest zupełny a przysposabiano się do niego pod okiem Mac-Mahona, który czy nie rozumiał czy rozumieć nie chiał, że nowe wybory senackie i program Dufaura z obustronemi warunkami, które tenże przyjął, były zapowiedzią tego, co się stało. Prezydent groził dymisyą już nieraz, ale pogróżka jego przestała być zastraszającą, odkąd radykaliści postarali się, aby zreorganizowany senat nie dawał mu już podpory.

Chociaż *Agence russe* doniosła wczoraj, że tylko choroba Sułtana stoi na przeszkodzie podpisaniu stanowczego traktatu między Rosyą i Turcyą, ważniejsze są powody tego opóźnienia. W sprawie odstąpienia przyznanego Czarnogórze terytoryum Turcya ustąpiła. Spuż i Zubljak już oddane, a ewakuacya Podgorycy nastąpi bezzwłocznie. Ale nie porozumiano się jeszcze co do wynagrodzenia kosztów wojennych. Ks. Łabanow żądał, aby koszta te były uważane za dług publiczny Turcyi, jednak w pierwszeństwie przed innymi wierzycielami. Sprzeciwił się temu stanowczo Karatheodory basza, przypomniał oświadczenie ks. Gorczakowa na posiedzeniu kongresu z 2 lipca, że wynagrodzenie kosztów wojennych w niczem nie naruszy interesów wierzycieli tureckich, obstawał także przy tem, aby po podpisaniu traktatu nastąpiła formalna deklaracya ze strony Rosyi, w jakim czasie wojska jej opuszczą terytoryum tureckie. Wczoraj na giełdzie londyńskiej obiegła pogłoska o podpisaniu traktatu; do tej chwili nie potwierdza się ona.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Wiedeń 31 stycznia. W Izbie deputowanych toczyły się obrady nad odpowiedzią prezesa ministrów na interpelacyę tyczącą się zagrożenia od zarazy. Wielu deputowanych uznawało potrzebę użycia surowych środków. Prezes ministry ks. Auersperg oświadczył, iż wszelkie kroki w celu zabezpieczenia się, przedsięwziętemi zostały za porozumieniem się z Węgrami, Niemcami, Włochami i Rumanią utorowane, a rozmaite kroki już wspólnie są postanowione, jak np. wysłanie lekarzów. Prezes ministrów ostrzega przed wiadomościami sprawiającemi wrażenie i niepokojącemi. Izba przyjęła to oznajmienie żywemi oklaskami i zamknęła rozprawy.

Berlin 30 stycznia. Rząd zajmuje się, jak słychać za rzecz pewną, bardzo gorliwie sprawą funduszu Welfów (króla Hanowerskiego).

Berlin 30 stycznia. Komisya zarazy odbędzie następne posiedzenie jutro. Dziś odbywają się narady między niektórymi członkami jej w kwestyach technicznych, co do zakładów desinfekcyjnych na granicy, w czem szczególniej minister Pettenkofer bierze udział. Zakaz wydany przez Radę związkową niemiecką na wniosek komisyi względem wprowadzenia towarów, obejmuje wszystkie przedmioty naznaczone przez komisyę wiedeńską, dodając jeszcze pilśń. Komisya poweźmie niebawem uchwałę względem postępowania na granicy z podróżnymi i przewozem ich rzeczy. Co się tyczy wysłania ztąd delegata, odbywają się jeszcze układy z profesorem Hirschem i innym jeszcze młodym lekarzem, którym dodany będzie urzędnik niemiecki mówiący po rosyjsku. Wiadomości te nadeszłe potwierdzają ponownie, że zaraza nie przekroczyła granic pierwotnego obszaru swego. Ze strony kompetentnej zaprzeczają doniesieniu dzienników wiedeńskich jakoby delegat niemiecki przy komisyi wiedeńskiej Dr Finkelnburg mówił o będących już tutaj w toku rozporządzeniach wojskowych co do kordonu.

Paryż 30 stycznia w nocy. Ministrowie powinszowali Grévemu jego wyboru, wręczyli nowemu prezydentowi zbiorowo dymisyę swoją, a Grévy wyraził życzenie, aby teraźniejsi ministrowie prowadzili dalej rząd, a przynajmniej, aby urzędy swoje sprawowali nadal tymczasowo. Jutro pod przewodem Dufaura zbiorą się ministrowie, aby zbadać położenie stworzone dla nich przez ostatnie wypadki. Mac-Mahon powinszował Grévemu. Spotkanie się ich było bardzo przyjacielskie. Mac-Mahon wyjeżdża jutro do La Grasse (departament Alpes Maritimes, naprzeciw Nicei), gdzie jakiś czas zabawi.

Londyn 30go stycznia. *Standard* donosi, że w skutku groźnej postawy Mongołów jenerał Roberts opuścił warownię Chwost i spalił zapasy.

Petersburg 30 stycznia. Telegram gubernatora Astrachańskiego donosi, że w Stanicy, Wetlance i okolicy nie ma wcale chorych, natomiast z tej strony Wołgi w Sylistrenie od 27go b. m. trzy osoby, które zostawały w stosunkach z choremi zaraziły się. Gubernator Saratowski telegrafuje, że zaprowadził środki ochronne tyczące się odosobnienia, rozciągnięcie kordonu i desinfekcyę w całej gubernii Saratowskiej, mianowicie na granicy Astrachańskiej.

Konstantynopol 30 stycznia. Rasyn basza mianowany jest ministrem marynarki; Ali Said basza, wielkim mistrzem artyleryi. Słychać, że grupa kapitalistów francuskich ofiarowała Porcie korzystny wniosek finansowy.

Kursa, Wiedeń 31 stycznia, godzina 2 m. 30 po poł.— Renta papierowa 61·35.— Renta srebrna 62·60. — Renta złota 73·90. — Losy z r. 1860 —·—. — Akcye Banku Narodowego 773·—. — Akcye kredytowe 213·50. — Londyn 116·60. — Srebro 100·—.— Napoleony 9·32. — Lombardy 63·50. — Losy z roku 1864 143·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 216·50. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 119·50. — Akcye kolei węg.-północno-wchodn. 115·—.— Anglo-Bank 93·—. — Obligacye indemn. galic. 85·25. — Losy prem. węgierskie 79·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 99·50.— Akcye kolei półn.-zach. austr. 110·—. % Listy zast. hipoteczne 91·25. — Marki 57 60. Ruble 112·—. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 88·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ. Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 31 Stycznia

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	112 —	114 —
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 60	1 80
Marka niemiecka . . . . „ 100 „	57 —	58 —
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 45	5 60
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 45	5 60
Napoleondor „ . „ 1 „	9 28	9 48
Półimperyał „ . „ 1 „	9 47	9 67
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	99 50	101 —
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 złr.)	99 —	100 —
Listy zastawne i obligi:		
6% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	84 75	86 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie)	79 50	81 75
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie)	85 50	87 25
6% listy hipoteczne banku hipot. (we Lwowie)	90 25	92 —
6% listy dłużne galic. zakł. włośc. (we Lwowie) (za 100 złr. w. a.)	90 —	92 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	95 —
5% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	90 —	93 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	96 —	99 —
Priorytety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	99 75	101 25
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	88 50	90 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	216 —	220 —
Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	118 —	122 —
hipot. we Lwowie wpł. 300 złr.	[illegible]	[illegible]
bank. gal. dla h. i p. w Krak.	[illegible]	[illegible]

(Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.) (rub. i kop.)

	płacą	żądają
Losy krajowe:		
Losy miasta Krakowa	14 50	15 50
Losy m. Stanisławowa	20 50	— —
Wiedeń 30 Stycznia.		
5% zjedn. dług państw. bank.	61 25	61 40
5 „ „ „ srebr.	62 45	62 60
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierski	80 25	81 —
„ „ „ galicyjsk.	85 50	86 —
„ „ „ bukowiń.	79 75	80 50
„ „ „ siedmiogr.	74 75	75 25
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	101 75	101 25
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy	99 75	99 95
„ galicyjskie	79 50	— —
„ „	86 50	87 —
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	91 25	91 75
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20	95 50	— —
6 „ „ „ „ „ „ „ 36	88 —	— —
5½ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	76 —	76 50
5 „ zakł. kred. austr.	110 75	111 25
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	96 —	97 —
5 „ Domen. państw. 120 złr.	141 60	142 —
6 „ Banku gal. hipot.	91 25	91 75
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839	311 —	314 —

	płacą	żądają
Losy pożycz. z roku 1860	113 75	114 25
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	127 —	128 —
Losy pożyczk. z r. 1864	142 75	143 25
„ prem. pożyczki węg.	79 —	79 25
Losy Comorente	22 —	25 —
„ kredytowe	160 50	161 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 50	96 —
„ księcia Salm	41 —	41 50
„ „ Palffy	29 —	29 50
„ „ Clary	29 25	29 75
„ hr. St. Genois	35 —	35 75
„ miasta Budy	30 25	30 75
„ Windischgraetz	27 25	27 75
„ hr. Waldstein	23 50	24 50
„ Keglevich	15 —	15 50
„ Rudolfa	15 50	16 —
„ tureckie 400-frank.	20 60	20 90
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac.	775 —	777 —
Zakładu kredytowego	213 —	213 25
Żeglugi parow. na Dunaju	500 —	502 —
Kolei północ. Ferdynanda	2048	2053
„ rządowej fr. a.	240 50	241 50
„ zachod. c. Elżbiety	158 75	159 —
„ południowej	63 25	63 75
„ Galicyjskiej	217 25	217 75
„ Czerniowieckiej	119 25	119 75
„ Albrechta	30 —	— —
„ węg. północ.-wschod.	115 —	115 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	117 —	117 50
„ Alföldsko-Fiumańsk.	116 —	116 50
„ Koszycko-Bogumił.	100 —	100 50
„ Siedmiogrodzkiej	107 25	107 75
„ [illegible]	181 —	181 50

	płacą	żądają
Kolei austryacko-półn.-zach.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	127 50	128 —
Banku anglo-austryackiego	93 50	94 —
Zakładu kredytowego węg.	213 —	213 25
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	106 —	106 50
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	68 75	69 25
„ państwowej 500 fr.	159 75	160 25
Emisya z r. 1867	154 25	— —
„ południowej 500 fr.	109 75	110 —
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ płn. c. Fer. 100 złr. m. k.	102 —	102 50
„ „ „ 100 w. a.	97 —	— —
„ „ „ w srebr. 5%	103 25	103 75
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	86 —	86 50
5% w srebrze	80 —	81 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	99 25	99 75
Emisya II.	98 50	99 —
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	76 —	76 35
Emisya z r. 1867	78 50	79 —
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	61 75	62 25
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	75 25	75 75
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr.	89 25	89 75
Waluty:		
Cesarskie korony	5 52	5 54
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Napoleondory	$9\ 32^{50}$	9 33
Suweryny angielskie	11 72	11 77
Imperyały rosyjskie	9 59	9 60
Srebro	100 —	100 —
Srebro (kupony)	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 55	57 60
Rubel pap.	1 12	$1\ 12^{75}$
Lwów 30 stycznia.		
Dukat holenderski	5 38	5 48
„ cesarski	5 42	5 52
Półimperyał rosyjski	9 54	9 64
Rubel srebrny rosyjski	1 70	1 78
„ papierowy	1 11	1 13
Marki (100)	57 25	58 —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	86 —	86 70
„ „ „ „ 4%	80 50	81 50
„ „ Banku hipoteczn.	90 90	91 75
Obligi indemn. bez kupon.	85 30	86 25
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	216 50	219 50
„ „ Lwow.-Czern.	118 50	121 50
„ Banku hipot. gal.	249 —	252 —

Warszawa 29 stycz.	rub. kop.	rub. kop.
Listy zastawne 1ej seryi	100 —	— —
„ „ 2ej seryi	100 —	— —
kupon	041	— —
„ „ nowe	100 50	— —
kupon	051	— —
„ likwidacyjne	89 70	— —
kupon	64 —	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ bydgosk.	— —	— —
Rosyi. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ 1866 r.	— —	— —

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Podziękowanie.

Na mocy uchwały Rady gminnej z dnia 15 stycznia 1879 r. wyraża publicznie Zwierzchność miasta Strzyżowa Wmu Panu *Michałowi Zajączkowskiemu* zasłużone podziękowanie za umiejętnie zestawiony i stosunkom miejscowym odpowiedni plan do budowy szkoły 4-klasowej w Strzyżowie, który nietylko wszelkim wymogom praw. W. Rady szk. stawianym odpowie, ale i koszta — co najważniejsza w porównaniu z kosztami według planu przez W. R. S nadesłanego przy tych samych wymiarach sal wykładowych o ⅓ obniża. (322-2-3)

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*